

Maciej Zembaty, Izaak

Drzwi się otwarły z wolna,
mój ojciec stanął w drzwiach;
miałem wtedy dziewięć lat.
Stał nade mną, był wysoki,
Isniły niebieskie oczy;
zimno zabrzmiał jego głos.
Gdy powiedział - "Miałem wizję,
Jestem silny jestem święty,
muszę spełnić, co rzekł Pan".
Wyruszyliśmy więc w góry;
ojciec kroczył, a ja biegłem,
złoty topór ojciec niósł.
Drzewa mały w oczach,
staw zmienił się w lustro,
ojciec wypił wina łyk.
I odrzucił pustą butlę,
gdy rozprysła się w kawałki;
mocno ujął moją dłoń.
Zobaczyłem orła,
a może to sęp kołował;
nie wiem tego po dziś dzień.
Ojciec zaczął wznosić ołtarz,
raz obejrzał się przez ramię,
nie pilnował prawie mnie.
Wy, co wznosicie ołtarze dziś,
żeby poświęcić dzieci swe,
nie czyńcie więcej tak!
Bo schemat nie jest wizją
i nikogo z was nie kusił
żaden szatan żaden Bóg.
Wy, co stoicie nad nim dziś
i wznosicie tępe ostrza,
was nie było wtedy tam,
gdy leżałem w górach, w słońcu,
gdy zadrżała ręka ojca
porażona pięknem słów.
Więc gdy mnie zowiesz bratem swym,
wybacz, jeśli zapytam cię,
jaki masz braterstwa wzór?
Gdy wszystko się rozpada w pył,
pod przymusem zabiję cię,
lecz pomogę, gdy będę mógł.
Gdy wszystko się rozpada w pył,
pod przymusem pomogę ci
lecz zabiję, gdy będę mógł.
Z żalu nad naszym uniformem
ludzi pokoju, ludzi wojny -
paw rozpostarł ogon swój!